

W punkt. Zaprasza Agnieszka Obszańska i Muzeum Warszawy.

Agnieszka Obszańska: A co to jest?

Stanisław Łubieński: Nie wiem, to jest chyba taka grupa owadów, która się nazywa pluskwiaki, niezbyt przyjemnie, ale nie – coś mi tu w nim nie pasuje. On jest jakiś za długi, taki podniesiony do góry. Bo te pluskwiaki wyglądają jak takie stwory, co noszą na sobie tarczę, a ten trochę tak nie wygląda. Ale gdzieś nie może być od nich odległy. Nie wiem, co to za jeden. Jest mnóstwo, mnóstwo tych stworzeń, o których nie mam pojęcia jednak dookoła.

Agnieszka Obszańska: Co to za jeden... Wiemy, co to za jeden: Stanisław Łubieński. Dzień dobry, Cześć

Stanisław Łubieński: Cześć, dzień dobry.

Agnieszka Obszańska: Pisarz?

Stanisław Łubieński: Chyba już tak powoli zaczynam o sobie mówić, z pewnym zawstyżeniem, ale chyba już pisarz, tak.

Agnieszka Obszańska: Trzy książki na koncie do tej pory. Pisarz – to raz. Dwa – niepoprawny entuzjasta natury miejskiej. Mówię niepoprawny, ponieważ Stanisław Łubieński jest w stanie w mieście znaleźć takie pokłady fauny i flory. Jeżeli ktoś wybiera się na przykład na spacer ze Staszkiem to nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, co w mieście jest. A ty idziesz tak krok po kroczeniu, metr po metrze i pokazujesz ludziom przyrodniczy świat. Prowadzisz także fanpage „Dzika Ochota”. Tam z kolei możemy podejrzeć bardzo dużo różnych twoich działań właśnie gdzieś tam na styku natury i miasta. Ty jesteś w ogóle miejskim zwierzęciem i czujesz się takim miejskim zwierzęciem?

Stanisław Łubieński: Chyba tak. Wydaje mi się, że jednak miasto jest jakimś moim naturalnym środowiskiem. Jestem z miasta i rzeczywiście przez lata uczyłem się szukać przyrody tutaj, bo tutaj miałem do niej najbliżej. A wydaje mi się, że najfajniejsze w takim kontemplowaniu przyrody i w poszukiwaniu jej jest to, że możesz jej szukać wszędzie i że ona rzeczywiście wszędzie jest, i że możesz to praktykować codziennie. I kiedy mieszkasz w mieście oczywiście trudno jest codziennie, czy nawet co parę dni, czy nawet co tydzień gdzieś jeździć, z utęsknieniem szukać tej tak zwanej „prawdziwej” przyrody, która obowiązkowo musi być już gdzieś poza miastem. Bo okazuje się, że nawet w takim mieście, które się wydaje bardzo

betonowe i takie rzeczywiście miejscami bardzo przeludnione, jest dużo ciekawych rzeczy do obserwowania i podziwiania. I Warszawa jest takim miastem, które jest wbrew pozorom bardzo bogate przyrodniczo i oferuje dużo różnych ciekawych miejsc i środowisk i jakichś siedlisk. I można tu spotkać zwierzęta, których byśmy się tu kompletnie nie spodziewali.

Agnieszka Obszańska: Na przykład zwierzę piła teraz słyszymy.

Stanisław Łubieński: Albo zwierzę kosa, bardzo popularne szczególnie w okolicach czerwca i teraz, taką wczesną jesienią, czy też lato-jesienią. Rzeczywiście miasto ma to do siebie, że ta przestrzeń dźwiękowa bardzo zaśmiecona ludzką obecnością. Ale z drugiej strony możemy na to spojrzeć też tak, że ludzie tutaj są na miejscu, więc te dźwięki są w jakiś sposób naturalne w mieście. Oczywiście mnie to trochę denerwuje, kiedy jadę sobie na przykład gdzieś ptaki oglądać, czy słuchać ptaków w nocy, ale cały czas słyszę ruch uliczny i ryk motorów, które się ścigają na jakiejś trasie, ale to jest jakoś wpisane w ten krajobraz i gdyby tego nie było, to by było coś innego.

Agnieszka Obszańska: Po prostu bylibyśmy w lesie.

Stanisław Łubieński: Tak, dokładnie.

Agnieszka Obszańska: Nie bądźmy teraz gołosłowni, bo wspomniałeś o tym, że w mieście można znaleźć bardzo dużo w tej tkance przyrodniczej. Jesteśmy teraz, myślę że nie bez powodu, na obrzeżach Pola Mokotowskiego, to jest taki bardzo rozległy teren. Siedzimy sobie pod drzewem.

Stanisław Łubieński: Tak, to jest kasztanowiec i to też jest takie drzewo, do którego się w mieście przyzwyczailiśmy, bo ono zawsze gdzieś tutaj rosło na naszym widoku, ale często też nie zastanawiamy się nad tymi oczywistymi drzewami, roślinami i zwierzętami, że one mają też jakąś historię tutaj. I te kasztanowce to nie są drzewa rodzime, polskie. To są drzewa, które były sprowadzone do parków. Już dawno temu, więc jakoś tutaj wrosły w ten krajobraz. Ale to jakby nie patrzeć jest jakiś przybysz skądś i dobrze się tutaj ma i warto zwrócić na to uwagę, jak się pójdzie do lasu-lasu, że tam nie ma kasztanowców. To są drzewa posadzone przez ludzi zawsze.

Agnieszka Obszańska: Typowo miejskie.

Stanisław Łubieński: Tak. Albo na przykład zdarzają się w jakichś takich parkach przy pałacach albo w alejach przydrożnych. Ale żeby tak rosły dziko w lesie, to się zdarza raczej rzadko.

Agnieszka Obszańska: W związku z tym spojrzymy dzisiaj na Warszawę, a właściwie szerzej – na miasto z perspektywy trawy, z perspektywy drzewa i z perspektywy, być może, owadów, ptaków, które możemy w mieście znaleźć. Ty myślisz o sobie trochę jako o takim tropicielu w ogóle fauny i flory?

Stanisław Łubieński: Trochę tak o sobie myślę. Właściwie tu nie trzeba specjalnie tropić, wystarczy się trochę rozglądać po prostu. Oczywiście to wymaga pewnego ćwiczenia. Ja ćwiczę już od wielu lat i dzięki temu pewnie widzę więcej niż człowiek, który przechodzi tu sobie przypadkiem i na nic specjalnie sobie oka nie ostrzy, ale właśnie to miasto jest najfajniejsze, kiedy tak zaskakuje. I ono zaskakuje właśnie w takich miejscach. Tu, gdzie siedzimy, jest taka łąka i tej łąki nie było jeszcze parę lat temu. Tutaj był bardzo drobiazgowo skoszony trawnik, taka murawa właściwie. A w tym roku pozwolono, żeby to sobie wyrosło. I siedzimy w takim miejscu, gdzie słyszymy cały czas, że coś tam w tej trawie szemrze sobie. Jakieś świerszcze tutaj skaczą, wokół tego kasztanowca latają szrotówki, czyli te takie mikro ćmy, które obżerają liście kasztanowców i widać, że jest tutaj jakaś różnorodność. To znaczy jeżeli mówimy o mieście jako takiej przyrodniczej pustyni, to właśnie takie nawet małe miejsca uświadamiają nam, że to jest błąd, że jednak tutaj się dużo dzieje. Wystarczy tylko się za tym trochę rozejrzeć. A ludziom się często wydaje, że tutaj nie ma prawdziwej przyrody i że przyroda jest dopiero gdzieś tam, za rogatkami i to tak dalej za rogatkami. Więc to jest fajne, że taką przyrodniczą przygodę można przeżyć naprawdę właściwie wszędzie, tylko trzeba sobie zarezerwować trochę czasu i się na to nastawić. Czyli jak byśmy tutaj się e to zatopili, to zobaczymy, że tutaj jest dużo ciekawych roślin. Na przykład ten bodziszek, którego wypatrzyliśmy idąc tutaj. Ale rośnie też tutaj dziurawiec i takie po prostu pospolite, łąkowe rośliny, które byśmy kojarzyli z jakąś taką łąką nadrzeczną, a tymczasem to właściwie jest samo centrum miasta i teren, który tą łąką może kiedyś tam był, ale raczej 150 lat temu. I to wszystko gdzieś tutaj jest w tej ziemi, tak że tylko czeka, żeby mieć trochę miejsca i przestrzeni, żeby sobie wyrosnąć.

Agnieszka Obszańska: Jest sporo w Warszawie takich miejsc, które można sobie poeksplorować przyrodniczo. Gdybyś miał tak zmapować nam i opowiedzieć o tej Warszawie, która jest dla ciebie najbardziej intrygująca, jeżeli chodzi o takie eksplorowanie fauny i flory, masz takie miejsca, do których wracasz, do których chętnie zaglądasz? Płoniesz jak pochodnia i myślisz sobie: O, kurczę, znowu ten będę!

Stanisław Łubieński: Jest oczywiście parę takich miejsc w Warszawie, w których bardzo szczególnie lubię bywać. Na pewno są takie miejsca oczywiste, jak las Bielański, który obiektywnie jest miejscem hiperarcycuriosum, bo to jest kawałek takiego lasu, właściwie naturalnego, w granicach miasta. Niewiele miast, niewiele stolic europejskich to już w ogóle,

może się pochwalić czymś takim. I mamy taki skarb właśnie na Bielanych. Las Bielański jest taki świetny, bo to jest las, który nigdy nie został ścięty i posadzony i zaorany. Nigdy nie był poddany takiej intensywnej gospodarce leśnej. Mówi się o takich miejscach ostrożnie „las o cechach lasu naturalnego”. Możemy to poznać po kilku rzeczach. Na przykład po tym, że żyją tam różne organizmy, które nie mogły tam znikąd przyjść. One musiały tam być od zawsze, to znaczy odkąd jest ten las. I to są różne gatunki owadów na przykład, to są gatunki grzybów i różnych takich organizmów, które często mamy zwyczaj przegapiać, a które świadczą o klasie tego miejsca i o jego nadzwyczajnej wartości. I to co jest ekstra w lesie Bielańskim jeszcze to to, że tam jest naprawdę dużo tego sławnego „martwego drewna”, które jest naprawdę taką podstawą prawdziwego, wspaniałego, starego lasu – i to lasu w sensie lasu, a nie plantacji, która służy produkcji drewna. W tym lesie Bielańskim jest rzeczywiście bardzo dużo powalonych kłód, które powoli się zatapiają w ściółce. I na tym wszystkim rosną kolejne pokolenia drzew, kolejne rośliny. Równocześnie jakby tam pójść z jakimś łębskim botanikiem, to on by nam bardzo szybko pokazał, że to jest jednak środowisko bardzo przez człowieka zmienione, bo tam jest bardzo dużo gatunków obcych, nawiezionych, inwazyjnych, które w takim lesie jak Puszcza Białowieska spotyka się bardzo rzadko i najczęściej przy ścieżkach. Ale ponieważ Las Bielański obiektywnie, jak na miasto, jest duży, to tam tych roślin jest naprawdę sporo. To miejsce super ciekawe i jest na pewno w top 3 moich ulubionych miejsc w Warszawie.

Drugie takie miejsce, które bym wyróżnił to jest Zakole Wawerskie. Takie miejsce, gdzie zakręca kiedyś Wisła, a teraz jest tam taka właściwie podmokła łąka, kawałek olsu i kawał bardzo fajnej i pięknej przestrzeni i takiego olbrzymiego nieba, które się nad nami otwiera. Co w mieście jest ekstremalnie rzadkie i jest wielką wartością. Bo zawsze ograniczają nas jakieś budynki, czy coś po prostu zakłóca ten widok. A tam prawie, gdybyśmy zamknęli oko na most, który zawsze widać, albo na bloki na Gocławiu, które też tam są widoczne, to rzeczywiście jest taki naprawdę duży kawał dzikiego, pięknego terenu, gdzie sobie żyją bobry, gdzie żyje dużo rzadkich ptaków, gdzie co roku przylatują derkacze, gdzie są bardzo ciekawe owady i takie rośliny łąkowe, bagienne też, i to jest miejsce które bardzo się domaga też jakiejś ochrony. Bo częściowo jest chronione, ale niedostatecznie. Cały czas tam się budują nowe osiedla. Osiedla osuszają ten teren. I to jest takie miejsce, które jest pewnie prawie tak cenne, a niektórzy by powiedzieli że tak samo, a niektórzy może by powiedzieli, że jest cenniejsze, niż Las Bielański. Ale ono się domaga po prostu poważnej ochrony i tego, żeby to miejsce rzeczywiście zachować, bo ono jest cenne nie tylko przyrodniczo, ale też jest tam taki duży teren bagienny, co w mieście jest rzadkie. A musimy sobie zdać sprawę z tego, że bagna są bardzo ważnym ogniwem walki z ociepleniem i zmianami klimatu. Bagna ochładzają klimat i

zbierają dwutlenek węgla. A osuszone bagna uwalniają ten dwutlenek węgla, który przez tysiące lat związały.

I przewrotnie jeszcze do tej top trójki może wrzuciłbym okolice Pałacu Kultury. Nie dlatego, że to jest miejsce, które powinno być rezerwatem, bo jednak bez przesady, ale to miejsce jest ciekawe, bo tam na przykład można obserwować jak się zmienia miasto, które zostało zniszczone w czasie wojny i jak przyroda zajmuje na nowo jakiś teren. Tam można obserwować na przykład bardzo dużo roślin tak zwanych „pionierskich”, które wkraczają na takie tereny, na których wszystko zostało rozwalone. I one po prostu cierpliwie ten teren kolonizują, zajmują i stwarzają jakby warunki do tego, żeby wyrosły tam kolejne rośliny. Tak że to miejsce też jest w jakiś sposób ciekawe i właśnie a propos spacerowania, to ja tam spacerowałem intensywnie od czerwca. Miałem tam takie spacery poświęcone roślinom, owadom i po prostu zaskakujące rzeczy tam za każdym razem odkrywaliśmy. I myślę, że to jest trochę świetne. A to już jest zupełnie miejsce, którego byśmy nie podejrzewali o to, że cokolwiek ciekawego tam się może dziać przyrodniczo. A jednak się dzieje.

Agnieszka Obszańska: Dzieje się! Zresztą okolice Pałacu Kultury i Nauki mają swojego ptasiego bohatera, który chyba stał się już sławny na całą Polskę. Słynny słowik.

Stanisław Łubieński: Tak, rzeczywiście ten słowik jest niezawodny. To znaczy, mówię „ten słowik” chociaż to są prawdopodobnie różne słowiki. Co roku być może to jest inny słowik. Co więcej, są to nawet słowiki z dwóch gatunków. W Polsce są trzy gatunki słowików. Tam spotkamy dwa, jak się postaramy i one tak się pojawiają, raz jeden, raz drugi, czasami są razem, czasami tych słowików w ogóle jest na przykład cztery w tym miejscu i naprawdę ciężko powiedzieć, co one tam widzą w tym miejscu, ale rzeczywiście są niezawodnie od przynajmniej paru lat.

Agnieszka Obszańska: Więc jest to taka okolica, myślimy sobie, dosyć wypłukana z jakichkolwiek wartości przyrodniczych. Ten słowik stał się takim symbolem trochę, w takim terenie Warszawy, który jest bardzo nieprzyjazny.

Stanisław Łubieński: Tak, to prawda, oczywiście. Ale ten słownik nie jest tam sam jeden i co roku są tam obserwowane bardzo nieoczekiwane gatunki ptaków. To jest trochę takich fenomen w ogóle tego miejsca i dyskusja trwa i trochę nie znamy odpowiedzi na to, dlaczego to miejsce przyciąga ptaki. Bo co roku, szczególnie wiosną tam są obserwowane różne dziwa i rzeczywiście to są ptaki, które w tym miejscu nie mają kompletnie czego szukać. Jeszcze słowik może, od biedy, bo tam są takie kawałki krzaków, w które trudno wejść, dużo liści opadłych – słowik lubi takie miejsca. Ale trafiają się takie ptaki naprawdę zupełnie

nieoczekiwane, jak taki ptak, co się nazywa trzciniak i tego trzciniaka możemy znać z Mazur na przykład. To jest ten ptak, co siedzi w trzcinach i takie drapiące różne odgłosy wydaje z siebie. Jak piszą w starych atlasach to on śpiewa: „ryba, ryba, rak, rak, rak. Świerzbi, świerzbi, drap, drap, drap.” To jest od biedy ten dźwięk. Rzeczywiście tych ptaków trochę tam się trafia, ale słowik jest taki najbardziej wyraźny, bo on się drze, rzeczywiście bardzo głośno, przy tym wejściu do metra. Bo słowik to jest taki trochę aktor. On bardzo dba o dramaturgię swoich występów i wybiera najlepszą porę na koncertowanie, czyli noc, kiedy inne ptaki nie śpiewają, więc cała scena jest dla niego.

Agnieszka Obszańska: Spryciula!

Stanisław Łubieński: Spryciula. Poza tym nie zagłuszają go też samochody tak bardzo. Przynajmniej ten ruch jest mniejszy, ludzi jest jednak trochę mniej i wtedy ten jego głos rzeczywiście może wybrzmieć. Wydaje mi się, że on jest taką gwiazdą. Po prostu kiedy generalnie w mieście nie ma dźwięków przyrody, nagle on jak przez megafon zasuwą z krzaków nad „Patelnią” przy tych wyjściach i wejściach do metra i ludzie często przystają, i z niedowierzaniem się rozglądają, szukając głośnika, z którego ten głos jest puszczaany. Ale to jest prawdziwy słowik, zaręczam, bo widziałem go też nieraz. To jest zaskakujące, w jakiś sposób jest rzeczywiście jakimś takim symbolem dzikiego miasta.

O, szerszeń przyleciał. Właśnie ostatnio widziałem... Niesamowite są szerszenie! Bardzo chciałbym je jakoś dowartościować, bo ludzie strasznie tępią wszystko to, czego się boją i szerszeń jest takim stworzeniem na przykład. Piszę do Gazety Wyborczej takie teksty, gdzie próbuję taką przyrodę odczarować i szerszeń będzie na pewno jednym z bohaterów, razem z osami zresztą. Widziałem ostatnio, jak szerszeń upolował... Co on upolował? A, pszczołę. To akurat nie przysporzy mu może sympatii, ale szerszeń jest niesamowitym drapieżnikiem. To jest w ogóle świetne stworzenie. Jak się tak na to popatrzy zupełnie na chłodno, bez emocji i tego, że pomyślimy, że może nas dziabnąć. A rzeczywiście jak dziabnie to jest niewesoło. Ostatnio mnie dziabnął w głowę szerszeń i miałem półtorej głowy. Było to bardzo nie wesoło i rzeczywiście, gdyby miał porównać do czegoś ten ból, to trochę bym nie wiedział do czego, ale czułem jakbym dostał kijem w łeb po prostu.

Agnieszka Obszańska: I w związku z tym jeszcze chcesz odczarowywać szerszenie?

Stanisław Łubieński: Tak, wszystkie te zwierzęta, nawet nam niezbyt miłe, mają swoją ważną funkcję w przyrodzie i one są po prostu niezbędne, żeby to wszystko działało. I taki szerszeń robi też dużo rzeczy pożytecznych, różne uciążliwe owady też wsuwa jako drapieżnik i rezygnowanie z tych stworzeń, które nam się nie podobają, to jest jedna z takich najbardziej

denerwujących cech takiego antropocentryzmu, który wszyscy uprawiamy. Ja najczęściej słyszę skargi na komary. Ludzie rzeczywiście nienawidzą komarów i straszenie na to marudzą i niektóre władze na przykład zarządzają albo po prostu ludzie w ogrodach przyskają sobie te ogrody, żeby tam broń boże żadne życie nie przetrwało. Ale to jest tak, że kiedy zabijamy te komary, to zabijamy też mnóstwo innych owadów, dzięki którym to wszystko żyje i to nie jest tak, że ta chemia wie jak odróżnić komara od czegoś innego i pozbywamy się po prostu wszystkiego tak naprawdę, trując.

Agnieszka Obszańska: Naturalnej tkanki. Ale wiesz, ja myślę że teraz komar ma bardzo dużą konkurencję w postaci kleszcza.

Stanisław Łubieński: Z kleszczem jest ciężko, ale ja się postaram obronić kleszcza. Kleszcza właśnie też mam na tapecie i pertraktuję z pewną panią profesor, która się na kleszczach zna, żeby ze mną pogadała o tym, bo one też pełnią jakąś ważną funkcję. Ale rzeczywiście jest tak, że kleszczy jest więcej niż było i podobno ma to też związek ze zmianami klimatu, więc to wszystko nie jest tak, że kleszcz jest czemuś tutaj winny. Na ogół to my jesteśmy temu winni. Tutaj, przy kleszczu, rzeczywiście chyba będzie najtrudniej, ale mimo wszystko podejmę to wyzwanie, bo wydaje mi się, że to ciekawe, jednak się trochę tak zderzyć z jakimś innym punktem widzenia. I mnie samego to po prostu interesuje, bo kiedy piszę takie teksty to się najwięcej dowiaduję. Wybijają mnie z takich moich utartych schematów, jakichś ścieżek, którymi zawsze mój umysł tak bezmyślnie podążał. A z tym szerszeniem to było tak, że on mnie uzał, ale ja byłem trochę winny, bo potrafiłem jego gniazdo, które było na takiej tablicy informacyjnej, za nią. Ja nie wiedziałem, że ono tam jest i potrafiłem tę tablicę. I to było niesamowite, bo z tego gniazda nagle wyleciało kilkadziesiąt szerszeni i w takim szeregu, jakby tylko czekały na sygnał, jakby siedziały na takich ławeczkach i czekały, aż będzie sygnał do akcji i wszystkie na mnie ruszyły, więc ja uciekałem jak w kreskówce. I tylko jeden mnie dopadł, ale za to tak dopadł...

Agnieszka Obszańska: Skutecznie.

Stanisław Łubieński:...Że zapamiętam na całe życie rzeczywiście. Tak że nie ma żartów. Myślę, że to jest też tak, że szerszenie są potrzebne, ale w takich miejscach, gdzie wyraźnie jest możliwy konflikt albo stwarzają niebezpieczeństwo, to nie ma co się wygłupiać – przy ścieżce dydaktycznej, przyrodniczej w lesie, to jest trochę niebezpieczne po prostu. Jakieś rodziny z dziećmi. Wyobrażam sobie taką sytuację, że idzie rodzinka z wózkiem, no i co – oni przecież nie rozwiną dużej prędkości, uciekając przed szerszeniami. A dzieje się to naprawdę błyskawicznie, ciężko w ogóle o czymkolwiek pomyśleć. Człowiek się zamienia w małpizona po prostu i ucieka, gnany jakimś instynktem przodków.

Agnieszka Obszańska: Ale ja się bardzo cieszę, że jesteś tutaj ze mną w zdrowiu i w pogodzie. Głowa już nie wygląda jak bania, wszystko jest okej, czyli wróciłeś do zdrowia. Pozdrawiamy szerszenia. Ale wspominałeś też o tym, że w dosyć taki nieoczywisty sposób układa ci się ta narracja z naturą. Ty bardzo często też zapętlasz tę naturę w bardzo liczne wątki, konteksty. Poszukiwanie tych motywów zwierzęcych, ptasich na przykład, w literaturze, w filmie – to jest taka droga, która ciebie kręci bardzo?

Stanisław Łubieński: Tak, ale ta się wiąże wyjątkowo z moim wykształceniem kulturoznawczym. Te tropy w kulturze zawsze mnie bardzo pociągały i nie ukrywam, że pod tym kątem w ogóle często patrzę na szeroko rozumianą kulturę. Jako niedoszły student historii sztuki zawsze bardzo się interesowałem tym, jak przyroda była portretowana w sztuce i zawsze chętnie się o tym dowiaduję i szukam, i zbieram takie rzeczy, i w ogóle bardzo mnie to ciekawi. Bo przez malarstwo można tę przyrodę pokazać tak, jak się nie da jej pokazać przez fotografię na przykład. Ja w swojej książce, tej o ptakach, dowartościowałem bardzo Chełmońskiego. To znaczy on nie potrzebuje dowartościowania, bo Chełmońskiego każdy właściwie jakoś tam zna, a wielu nawet lubi, ale ja się skupiłem szczególnie na tej przyrodzie u niego, bo żaden polski malarz nie stworzył tak przekonującego, tak drobiazgowego, tak świetnie wyczonego portretu polskiej przyrody. I tak świetnie to jest wszystko uchwycone, że zawsze się tym zachwycam po prostu, jak patrzę na te obrazy. Jak on dużo wiedział o tej przyrodzie.

Agnieszka Obszańska: Przyroda w sztuce, przyroda w literaturze, przyroda na żywo, w której teraz sobie siedzimy. Jesteśmy w mieście i też wiemy, jak wyglądają teraz miasta. Dobrze zdajemy sobie sprawę z pewnych zagrożeń. Czy ty na przestrzeni lat, kiedy przemierzasz miasto, widzisz w nim jakieś takie zmiany, które mogą nas na przykład niepokoić, zastanawiać albo uruchomić w nas takie myślenie: *Wait*, my już nie mamy naprawdę na co czekać.

Stanisław Łubieński: To się wszystko dzieje jednak od dłuższego czasu. My chyba zaczęliśmy tak trzeźwieć realnie w ostatnich latach. Niektórzy mówią, że za późno, no ale co zrobić. Ja myślę, że to dosyć dobrze widać nad Wisłą i że zdarzają się takie lata coraz częściej, niż coraz rzadziej, że wody po prostu realnie jest bardzo, bardzo mało. I rzeczywiście w tym roku nie mamy co narzekać na brak deszczu i dzięki temu tak wspaniale wszystko rośnie nam dookoła, ale musimy sobie zdać sprawę, że to było poprzedzone przez kilka lat bardzo poważnej suszy i ten deficyt wody ciągle jest. To nie jest kwestia roku, że sobie popada więcej i wszystko będzie okej. Te deficyty są ciągle olbrzymie. Myślę, że tych sygnałów jest dużo. Chyba to, że dostrzegamy ocieplanie się klimatu to nie jest kwestia szczególnie wyostrego wzroku. To

możemy poznać po tych owadach, które teraz nas obsiadają. Po tych bukszpanowych wariatach, które też przylatują z południa. Po tym, że widok modliszki w Warszawie nie jest już taką wielką sensacją. Jeszcze 5 lat temu to było wielkie wydarzenie, że ktoś zobaczył modliszkę. Ja jeszcze nie widziałem w Warszawie, co jest moim wielkim powodem do wstydu, ale znam takich, co widzieli już wiele razy i dla których ta modliszka to już właściwie nie jest żadna wielka sensacja. No ale modliszka to jest gatunek południowy i taki gatunek który zawsze w Polsce gdzieś tam... Były takie miejsca, gdzie te modliszki były. Gdzieś na południowym wschodzie, w takiej strefie powiedzmy bardziej stepowej. Ale generalnie to nie jest gatunek, który w tej strefie klimatyczno-przyrodniczej, naszej warszawskiej był, a teraz zaczyna być oczywisty. I tylko czekać aż pojawiają się kolejni przybysze i wszystko to świadczy o tym, że ten klimat zmienia się na naszych oczach i to bardzo gwałtownie. Jest takie mówienie w ogóle, generalnie, o tych sprawach przyrody i ochrony środowiska, że to jest działka jakiś takich a to naukowców, a to jakichś tam tak zwanych ekoterrorystów, czy jak to się tam ich mądrze nazywa. Jest dużo różnych, niezwykle dowcipnych terminów na to, ale generalnie chodzi o to, że stan środowiska się pogarsza i planeta staje się nie do życia powoli i to jest po prostu najważniejsza rzecz. Bez tego nie będzie nas, nie będziemy żyć, nie będziemy sobie mogli jeździć samochodem do pracy, bo nie będziemy mieli gdzie pracować i po co. To jest po prostu kwestia przetrwania, więc ten temat ochrony przyrody, który zawsze jest gdzieś tak spychany przez polityków na dalsze miejsca – ważniejsze są zawsze jakieś inne sprawy – to jest temat tak naprawdę nadrzędny i warto by było, żeby sobie zdać z tego sprawę i też wybierać takich polityków, którzy jakoś to świadomie komunikują.

Agnieszka Obszańska: Wybierajmy z głową w takim razie. A na sam koniec, to jest pytanie które zadaje właściwie każdemu, z kim rozmawiam. Pytanie jest niezwykle proste. Jeżeli byś miał oddać do Muzeum Warszawy jedną rzecz, która oddałaby trochę ciebie w takim połączeniu z miastem, gdybyś miał podarować coś Muzeum Warszawy, to co by to było?

Stanisław Łubieński: Myślę sobie, że jest taki ptak, którego w Warszawie jest coraz mniej – są też takie ptaki, których w Warszawie już nie ma, a kiedyś były – i który mógłby być jakimś może symbolem tego, że świat się zmienia i miasto się zmienia. Ten ptak się nazywa ortolan. Taki ptak, który żyje na polach jest dosyć rzadki. I gdzieś na obrzeżach Warszawy jeszcze go spotkamy. Ale kiedy myślę o ortolanie to też myślę o różnych innych ptakach, które spotkamy na obrzeżach Warszawy, a nie wiem czy za 10 lat je tam spotkamy. Ale niech już będzie ten ortolan. Ortolan ma tego pecha, że on ma takie ważne miejsce w kuchni francuskiej i Francuzi, którzy są jak wiadomo strasznymi obżartuchami, jedzą go krótko mówiąc – w bardzo wyrafinowany i okropny sposób. Nie będę tego opisywał, ale jest to naprawdę pornografia,

jeżeli chodzi o kulinaria. Krótko mówiąc, ten ortolan znika trochę z krajobrazu tego miasta, bo to jest taki ptak polny, tych pól jest coraz mniej. Miasto oczywiście wciąga nowe pola, ale potem wypływa te pola w postaci osiedli. Więc niech będzie to piórko ortolana po prostu.

Agnieszka Obszańska: Piórko ortolana od Stanisława Łubieńskiego. To teraz idziemy poszukać różnych, dzikich, albo mniej dzikich, zwierząt w trawie.

Stanisław Łubieński: Tak jest!